

*Ks. Wacław Madej*

## O WSPÓŁPRACY KAPŁAŃSKIEJ<sup>1</sup>

*Wyznaczył Pan jeszcze innych siedemdziesięciu dwóch i wysłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjąć zamierzał. Powiedział też do nich: żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo. Idźcie, oto was posyłam jak owce między wilki. (...) Uzdrowiajcie chorych, którzy tam są, i mówcie im: Przybliżyło się do was królestwo Boże. (...) Wróciło siedemdziesięciu dwóch z radością mówiąc: Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają. Wtedy rzekł do nich: Widziałem szatana, spadającego z nieba jak błyskawica. Oto dałem wam władzę stąpania po węzach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi. Jednak nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie. (Łk 10, 1-12.17-20)*

*Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddawały – chciałoby się powtórzyć za uczniami Jezusowymi po doświadczeniach Roku Jubileuszowego. Niewątpliwie było to bowiem doświadczenie tych z nas, którzy tenże dar Wielkiego Jubileuszu przeżyło głęboko i świadomie. Istotnie, czyż może być coś radośniejszego dla kapłana jak fakt, że przez jego posługę, złe duchy ustępują miejsca mocy Bożej? Wszak niektórzy obliczyli, że jeśli chodzi o nasz kraj, to najwspanialszym owocem mijającego roku był blisko 20% wzrost liczby osób spowiadających się, a także większa liczba przystępujących do Komunii Świętej. Jeśli nasi wierni czynili to świadomie i na dokładkę z głębszych pobudek, nie pozostaje nic innego jak cieszyć się. A jednak nasz Zbawiciel, tak jak siedemdziesięciu dwóm uczniom, tak i nam zdaje się mówić: *nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie*. Istotnie, żadne, nawet najwspanialsze sukcesy duszpasterskie, a jak słyszymy także i te związane z „wypędzaniem złych duchów”*

<sup>1</sup> Tekst konferencji wygłoszonej do kapłanów diecezji Warszawsko – Praskiej w marcu 2001 roku.

z innych, nie powinny przynosić tyle radości, jak pełna świadomość bycia odwiecznie wybranym i umiłowanym przez Boga. Wybranym i umiłowanym osobiście. Jezus prosi swych uczniów by o tym pamiętali, by uczynili z tego główny powód swej radości i wdzięczności względem Boga, bo wierzyć w Niego, oznacza kochać Go, a kocha się tylko osobowo, tak jak się zostało ukochanym i poznanym (por. 1 Kor 13,12).

„'Bóg sam wystarczy', do tego wychowujcie alumnów, tego dzisiaj tak mało” – postulował, słusznie, jeden z Księży Proboszczów na spotkaniu w naszym Seminarium, podsumowującym praktyki powakacyjne akolitów i diakonów. Święte słowa – „tego tak mało”, ale przecież nie tyle wśród alumnów, ile przede wszystkim wśród nas samych, kapłanów, bo gdy pod wpływem naszych działań duszpasterskich rzeczywistość się czasami nie zmienia, gdy złe duchy nie tylko niekiedy się nie poddają, ale jakby na naszych oczach rosną jeszcze w siłę, to i radość przechodzi, i rodzi się pragnienie szukania jej gdzie indziej, poza Bogiem. I jedynym na to lekarstwem jest osobista więź z Chrystusem, powtórzmy: jak najlepsze Jego poznanie, jak najgorętsze umiłowanie i – pamiętając, że moje imię jest przez Boga „zapisane w niebie” – postawa jak najwierniej naśladowująca Bożą bezinteresowność względem mnie samego, czyli właśnie: „Bóg sam wystarczy” Pewnie dlatego, pisząc o tym, jak najlepiej wykorzystać owoce Wielkiego Jubileuszu w Liście Apostolskim *Novo millennio ineunte*, papież Jan Paweł II zachęca do kontemplowania oblicza Chrystusa, od Którego zawsze wszystko trzeba zaczynać, do Którego trzeba dążyć. Wszak tenże nasz Zbawiciel, sam o sobie powiedział, że jest z nami *przez wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mt 28,20). Nawiązując do tej obietnicy uczy Ojciec Święty:

To przeświadczenie towarzyszyło Kościołowi przez dwa tysiąclecia, teraz zaś zostało na nowo rozbudzone w naszych sercach przez obchody jubileuszowe. Z niego to winniśmy czerpać nowe energie dla chrześcijańskiego życia, czyniąc je wręcz źródłem natchnienia dla naszego postępowania<sup>2</sup>

Proszę uprzejmie to co powiedziałem wyżej potraktować li tylko jako wstęp do konferencji. W istocie na czym innym chciałbym skupić całą uwagę Czcigodnych Księży, ciągle jednak pozostając przy na początku

---

<sup>2</sup> *Novo millennio ineunte* n. 29.

przez nas zacytowanym fragmencie Ewangelii o rozestaniu siedemdziesięciu dwóch uczniów. Ojciec Święty zwraca uwagę na to, że:

Wysyłając z misją siedemdziesięciu dwóch uczniów (...), (Jezus – *przyp. red.*) posłał ich po dwóch (...), zarówno po to, by udzielali sobie wzajemnej pomocy w życiu i w pracy, jak też i po to, by powstał zwyczaj wspólnego działania i by nikt nie działał tak, jakby był sam, niezależnie od wspólnoty – Kościoła oraz wspólnoty – Apostołów<sup>3</sup>

Otóż całkiem niedawno, komentując tę perykopę przy okazji sprawowania Mszy Świętej w Seminarium, starałem się przedstawić sobie i alumnom w sposób maksymalnie plastyczny wydarzenie, które relacjonuje dla nas św. Łukasz: oto Mistrz wysyła na misje siedemdziesięciu dwóch uczniów. Wysyła ich jak słyszeliśmy *po dwóch* i jak łatwo obliczyć, daje to trzydzieści sześć par. Może się to wydawać na pierwszy rzut oka trochę dziwne, ale pomyślałem sobie natychmiast, że było to trzydzieści sześć „wspaniałych” okazji do stwierdzenia: „Nie! No, ja z tym człowiekiem nie mogę pracować. Było siedemdziesięciu jeden, a mnie dostał się akurat ten. Przecież z nim nic nie będę w stanie osiągnąć. To dziwak, na dokładkę leń robiący wyłącznie dobre wrażenie. Nie, tu zaszło jakieś nieporozumienie. Wrócę i poproszę o zmianę”

Jest to sytuacja tylko na pozór śmieszna i na pozór nieprawdopodobna, ponieważ dla mnie osobiście jest niemal pewne, że takie myśli musiały się rodzić się w sercach niektórych przynajmniej uczniów Jezusowych, rodzą się bowiem często w naszych, a niemożliwe jest, byśmy się tak bardzo od nich różnili. Nie ma jednak w Ewangelii ani jednej wzmianki o uczniowskich kłótniach w czasie misji, ani też o „reklamacjach personalnych” Wzmiankowane są one owszem, ale dopiero w Dziejach Apostolskich, a więc w okresie po Wniebowstąpieniu Pańskim. Z drugiej strony wiemy dobrze, że Pismo wcale nie ukrywa ludzkich słabości apostołów, przeciwnie, raczej je podkreśla.

Co było powodem, że na okres tych kilku tygodni a może miesięcy (trudno bowiem sobie wyobrazić, by Jezus wysyłał uczniów

<sup>3</sup> JAN PAWEŁ II, *Katecheza wygłoszona w czasie audiencji generalnej 4 sierpnia 1993 roku*, w: JAN PAWEŁ II, *Posługa prezbiterów i diakonów*, Poznań 1998, 83.

tylko na kilka dni), uczniowie ci postanowili przejść ponad dzielącymi i denerwującymi ich różnicami? Dlaczego nie było „prośb o zmianę” a przeciwnie, jak się wydaje zgodna współpraca, zakończona obopólną radością z dokonanego dzieła?

Naturalnie trudno jest w dokładnie odpowiedzieć na to pytanie. Pozostajemy tu trochę na poziomie domysłów, sądzę jednak, że powody były co najmniej trzy.

Przede wszystkim uczniowie mieli pełną świadomość tego kto ich posłał. Nie była to: „Święta Matka nasza Kościół” czyli – proszę mnie dobrze zrozumieć – dla wielu dzisiejszych kapłanów nikt konkretny, a więc abstrakt. Nie był to także biskup, na którego patrzyli wyłącznie w kategoriach ludzkich, co jest początkiem końca wiary w kierowanie Kościoła tu i teraz przez Ducha Świętego. Oni widzieli twarz Jezusa z Nazaretu i słyszeli Go mówiącego do każdego osobiście: „Idź, oto cię posyłam” To jak ważne jest to wewnętrzne przekonanie o byciu osobiście posłanym przez Jezusa, owszem działającego w Kościele i przez posługę biskupa, ale gdzie On pozostaje głównym posyłającym, nie trzeba nikogo przekonywać. Brak przeświadczenia bycia posłanym przez kogoś konkretnego, rodzi trudności z wewnętrzną identyfikacją posłanego z posyłającym i stawia pod znakiem zapytania, osobowe zaangażowanie tego pierwszego w zleconą mu misję. Niewątpliwie żywa pamięć na przynależność do Jezusa, była dla uczniów najważniejszym motywem pragnienia nie przynoszenia Mu wstydu.

Po drugie uczniowie posłani przez Jezusa, wiedzieli, że idą w miejsca, gdzie ich Pan *sam przyjąć zamierzał*. Mieli więc oni pełną świadomość, że nie tylko zapowiadają Pana, ale w jakiś sposób Go uobecniają, w znaczeniu świadczą o Nim i Jego nauce swoim zachowaniem. Byli przekonani, że przyszła wiarygodność Jezusa w oczach mieszkańców wiosek i miast, do których zmierzali, zależy od ich relacji i to nie przede wszystkim względem misjonowanych (tu zawsze można zmusić się do czasowego odegrania roli „niepokalanie poczętego”), ale relacji względem swego współbrata, wobec którego jest się zmuszonym do większego autentyzmu. Wiedzieli, że nikt nie uwierzy, że *Bóg jest miłością* (1 J 4,8), jeśli głosić Go będą ludzie skłócenii ze sobą, których nie stać na zaakceptowanie siebie takimi jakimi są, nie podejmujący żadnej próby przewyciężenia dzielących ich różnic, z jednej strony głoszący konieczność przebaczenia, z drugiej sami do tego przebaczenia niezdolni.

I wreszcie, siedemdziesięciu dwóch uczniów wiedziało, do kogo zostali posłani przez Jezusa. Chodzi oczywiście nie o narodowość lub miejsce zamieszkania ludu, ale o fakt, że Jezus o tym ludzie mówił: „moje owce”, o sobie zaś, że jest ich „Pasterzem” i że życie swoje odda po to, by te ukochane przez Niego owce miały życie w obfitości (por. J 10,10n). Uczniowie wiedzieli, że nie są to czcze słowa, nawet jeśli ich znaczenia do końca nie rozumieli, ludzie więc do których szli, mimo że nieznanymi im osobiście, już na samym początku misji przestawali być dla nich kimś anonimowym, ponieważ jawili się im jako jedna wielka rodzina ich Pana warta tego, aby On oddał za nich życie.

Myślę, że przede wszystkim ten ostatni czynnik, był szczególnie ważny dla uczniów – oto misja którą im zlecono, włącza się w pewien proces ratowania ludzi drogich Jezusowi. To co będą mówić i czynić, będzie przedłużeniem słów i czynów Jezusa, z których najważniejszymi będą późniejsza Męka, Śmierć i Zmartwychwstanie ich Pana. Jakaż to ważna rzecz, prawda? Jakiej wagi w ich oczach nabrała misja, która stała przed nimi? Co mogło okazać się ważniejsze od pomyślnego jej spełnienia? Jaka musiałaby znaleźć się przeszkoda, aby mogli sobie powiedzieć: „Jezus Jezusem, ludzie ludźmi, misja misją ale...” Trudno sobie wyobrazić, aby nie wkładali całego serca w to, żeby przezwyciężyć z całą pewnością piętrzące się przed nimi trudności, związane z wzajemnymi egoizmami.

Powtórzmy więc: uczniowie mieli pełną świadomość tego Kto ich posłał (osobista więź z Chrystusem powołującym i posyłającym), wiedzieli, że idą w miejsca, gdzie ich Pan *sam* przyjąć zamierzał (świadectwo składane o samym Panu) oraz kim byli dla Jezusa ludzie, do których szli (miłość pasterska na wzór miłości Dobrego Pasterza). Te trzy elementy, z pierwszym jako najważniejszym, pomagały im wykrzesywać z siebie głębsze motywacje, do zachowywania komunii jedności, niezbędnej dla owocności ich misji.

Czy towarzyszą one także nam, następcom pierwszych uczniów Pana Jezusa, z których każdy, jak uczy Sobór Watykański II, winien być „związany z innymi członkami (...) zespołu prezbiterów szczególnymi więziami miłości apostołskiej, posługi i braterstwa”<sup>4</sup> Sądzę, a nawet jestem pewny, że przy całym wysiłku jaki każdy z nas wkłada w zachowywanie jedności z braćmi w kapłaństwie, mamy z tym wszyscy chwilami poważne kłopoty. Może są one niekiedy tak duże, że – jak wyznał na łamach jednej z gazet pewien często piszący ksiądz –

---

<sup>4</sup> *Presbyterorum ordinis* n. 8.

wyszukujemy sobie raczej miłe świeckie towarzystwo, bo w kapłańskim czujemy się kiepsko.

Niewątpliwie istnieją pewne obiektywne okoliczności, które sprzyjają kapłańskim konfliktom. Pamiętam jedną z konferencji w seminarium na Bielanach, w czasie której zaproszony ksiądz konferencjonista powiedział do nas: „Tak, mam przed sobą 300 liderów, ależ to kiedyś będzie trudno zgrać ze sobą” Istotnie „lider” lub chcąc pozostać przy nazewnictwie czysto religijnym „pasterz”, to przecież jakiś konkretny plan działania, konkretne zamierzenia, konkretne, często niepowtarzalne metody, jednym słowem mówiąc – pewna indywidualność. I to co mówię, nie jest jeszcze określeniem jakiś egoistycznych skłonności. Przeciwnie, należy uświadomić sobie fakt, że Pan Jezus, powołując kogoś do misji absolutnie wyjątkowej (naśladowania Siebie samego) i niesłuchanie ważnej (uobecnianie Jego ofiary przynoszącej ludziom zbawienie), potężnie wyposażył każdego powołanego (a więc i każdego z nas), do udźwignięcia tej misji. I to wyposażył, obdarzył, każdego w sposób niepowtarzalny, ponieważ wszelki dar, jeśli ma być właściwie spożytkowany, musi być dostosowany do wewnętrznych zdolności i możliwości obdarowanego, a wszyscy różni jesteśmy. Zgodzić się przeto należy, że umiejętność właściwego korzystania z tych darów, nie jest rzeczą najłatwiejszą. Nie wyjaśnia to jednak faktu wykorzystywania ich niekiedy przeciwko wspólnocie. Powtórzmy, to może rodzić trudności, kłopoty, ale dlaczego są one nieraz „nieprzewidywalne” Ano stąd, że z bycia indywidualnością, łatwo, zbyt łatwo, przechodzimy do bycia indywidualistami, by skończyć na staniu się (pewnie już jakoś bezwiednie i niestety nie do zauważenia dla nas), egoistami podkreślającymi w pracy swoje „ja” A przecież, jak nam przypomina Ojciec Święty, budowanie wspólnoty kapłańskiej:

Odbywa się (...) za cenę rezygnacji z indywidualizmu, zawsze żywego, odradzającego się, rzeczywistego *zaparcia się samego siebie* (Mt 16, 24) w zwycięstwie miłości nad egoizmem. Idea wspólnoty powołania, przybierającej formę komunii, powinna pobudzać każdego z osobna i wszystkich razem do zgodnej pracy, uznania łaski udzielonej pojedynczo i zbiorowo biskupom i kapłanom: łaski przyznanej każdemu nie z powodu osobistych

zasług lub talentów i nie tylko dla osobistego uświęcenia, lecz w perspektywie *budowania Ciała* (Ef 4, 12)<sup>5</sup>

Wniosek? Nie będzie nigdy prawdziwej wspólnoty kapłańskiej, a co za tym idzie zgodnej współpracy i – powiedzmy to także – pełnej owocności naszych wysiłków duszpasterskich, jeśli zatrzymywać się będziemy na tym co małe w nas i jeśli nie włożymy maksimum wysiłku (przynajmniej tyle, ile go wkładali pierwsi uczniowie Jezusa), by wielkodusznie przechodzić ponad naszymi wadami, zdziwaczeniami, czy innymi wszelkiego rodzaju słabościami, właściwymi wszystkim ludziom. Czyż nie jest trochę tak, że dziś, bardzo często, jakieś rażące zachowanie współbrata w kapłaństwie, jest dla nas usprawiedliwieniem do odsuwania się od niego lub w wypadku szczególnej niestosowności jego zachowania względem nas, do odpowiadania mu pięknym za nadobne i to tymi samymi lub gorszymi metodami? A przecież Pan Jezus powiedział: *Jeśli (...) miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią?* (Mt 5,46). I zachęcał: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski.* (Mt 5,48) Przypomnijmy sobie: słowa o doskonałości, która jest darem Boga, są skierowane szczególnie do ludzi, którym najwięcej dano (por. Łk 12,48). Do nas więc.

Trzeba, trzeba Drodzy Bracia w naszej współpracy, jak najczęściej odwoływać się do głębszych, nadprzyrodzonych motywów. Panu Jezusowi tak zależało na tym, byśmy byli zjednoczeni. Tak bardzo się o to modlił. Z tego uczynił znak wiarygodności swojej własnej misji, prosząc Ojca w Wieczerniku: *Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowałeś* (J 17,23). Mówił też: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie* (J 13,34). I dodał natychmiast: *Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali* (J 13,35). Dlatego Drodzy Księża, przypomnijmy sobie słowa soborowego Dekretu o posłudze i życiu kapłanów „Presbyterorum ordinis”:

starsi wiekiem niech przyjmują młodszych jak braci i wspomagają ich w pierwszych poczynaniach i ciężarach

<sup>5</sup> JAN PAWEŁ II, *Katecheza wygłoszona w czasie audiencji generalnej 4 sierpnia 1993*, za: Jan Paweł II, *Postuga...*, dz. cyt., 84.

posługiwania, a także niech się starają zrozumieć ich sposób myślenia, chociaż różny od własnego, i niech z życzliwością śledzą ich inicjatywę. Młodszy również niech szanują wiek i doświadczenie starszych, radzą się ich w sprawach dotyczących duszpasterstwa i chętnie z nimi współpracują<sup>6</sup>

Nie można w tym względzie zapomnieć o roli biskupa. Ileż gorzkich słów o stosunku kapłanów do biskupa można znaleźć w „Listach do moich kapłanów” Sługi Bożego, Księdza Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Przed śmiercią miał podobno powiedzieć, że całe jego życie, było jednym Wielkim Piątkiem i wnosić należy, że niejedną godzinę z tej „Wielkopiątkowej męki”, wypełniły mu kłopoty związane z Jego kapłanami. Sądzę, że ten szczególny rodzaj cierpienia, może zrozumieć tylko ten, kto kiedykolwiek, choć w niewielkim zakresie, kierował wspólnotą ludzi, z których niektórzy miewają chwilami zbyt wysokie mniemanie o sobie i swej pracy. Jak trudno wtedy komuś wyjaśnić, że nie jest pępkiem świata, a w każdym razie diecezji. Zachęca więc kapłanów Jan Paweł II:

Miłość i posłuszeństwo: oto podwójna, istotna postawa ducha, jaką należy przyjąć wobec biskupa. Chodzi o posłuszeństwo wypływające z miłości. W posługiwaniu prezbitera, winna dominować przede wszystkim intencja współpracy z biskupem. Jeśli prezbiter żyje duchem wiary, rozpoznaje wolę Chrystusa w decyzjach biskupa<sup>7</sup>

Czy ten ostatni także ma jakieś obowiązki? Jakżeby inaczej:

Jeśli Ten, który posiadał władzę Boską, nie chciał traktować swoich uczniów jako sługi, lecz jako przyjaciół, tym bardziej biskup nie może uważać swoich kapłanów za osoby będące na jego usługach<sup>8</sup>

I za *Lumen gentium* dodajmy:

---

<sup>6</sup> *Presbyterorum ordinis*, n. 8.

<sup>7</sup> JAN PAWEŁ II, *Katecheza wygłoszona w czasie audiencji generalnej 25 sierpnia 1993 roku*, w: TENŻE, *Posługa...*, dz. cyt., 91.

<sup>8</sup> Tamże, 90.



Biskup (...) uważać ma kapłanów, współpracowników swoich, za synów i przyjaciół, podobnie jak Chrystus uczniów swoich już nie sługami, lecz przyjaciółmi nazywa (por. J 15,15)<sup>9</sup>

A co z tymi z nas, którzy choć zagubieni, są jednak – co niestety jak wiemy, nie zawsze ma miejsce – ciągle otwarci na jakąś formę kontaktu ze wspólnotą? Jaką przyjmować postawę wobec nich? Proszę Księży – ciągle mając świadomość, że o ile jest to możliwe – zawsze aktywną. Przede wszystkim należy pamiętać, że to nie tylko mnie ktoś może denerwować, że to nie tylko ja mam trudności z akceptacją jakiegoś współpracownika, ale że i mój widok może być dla kogoś przykry, że to mój sposób zachowania lub moje metody pracy, mogą być trudne do przyjęcia dla drugich. Proszę mi wierzyć, świadomość tych faktów, już stanowi połowę sukcesu, ponieważ jak wiemy, uznanie własnych win pomaga zrozumieć cudze, choć oczywiście, nie oznacza to, że powinno się je zbyt łatwo rozgrzeszać. Jeśli z takiej pozycji – człowieka, który także mając swoje wady i zdaje sobie z nich sprawę – zdecydujemy się na zwrócenie uwagi drugiemu kapłanowi, będzie istniało większe prawdopodobieństwo, że dokona się to w braterskiej formie. Jeszcze raz oddajmy głos Ojcom Soborowym:

Z racji (...) wspólnoty w kapłaństwie, niech wiedzą prezbiterzy, że są szczególnie zobowiązani wobec tych, którzy mają jakieś trudności; niech im przychodzą szybko z pomocą, a gdyby zaszła potrzeba, także dyskretnie upominają. Tych zaś, którzy się w czymś potknęli, niech zawsze traktują z miłością braterską i wielkim sercem, nieustannie modląc się za nich do Boga i okazując się dla nich nadal prawdziwie braćmi i przyjaciółmi<sup>10</sup>

Zakończmy powrotem do perykopy ewangelicznej, wokół której snuliśmy nasze dzisiejsze rozważania i przypomnijmy: siedemdziesięciu dwóch uczniów miało pełną świadomość tego Kto ich posłał, wiedzieli, że idą w miejsca, gdzie ich Pan *sam przyjść zamierzał* oraz kim byli dla Jezusa ludzie, do których szli. Te trzy elementy, z pierwszym jako najważniejszym, pomagały im wykrzesywać z siebie głębsze motywacje

<sup>9</sup> *Lumen gentium*, n. 28.

<sup>10</sup> *Presbyterorum ordinis* n. 8.

do zachowywania komunii jedności, niezbędnej dla owocności ich misji.

Czy towarzyszą one także nam, następcom pierwszych uczniów Pana Jezusa, w chwilach naszych kapłańskich konfliktów?